Nr. 594. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, wtorek dnia 22 grudnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	8 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

I dlatego drwią sobie...

Lwów 21 grudnia.

Kto drwi sobie i z kogo!

Oczywiście *Słowo polskie*; kpi sobie z prasy, z opinji publicznej, ze wszystkiego, ba, nawet... ze zdrowego rozumu. Tym arcydobitnym argumentem kończy organ demokratów narodowych sobotni artykuł swój pod napisem: „Obcy ludzie“ i musi być prawdopodobnie mocno zadowolony, że mu się udało wygrać taki atut.

Nie mamy nic przeciw temu i życzymy *Słowu* jak najwięcej tego rodzaju... wygranych. Wychodząc nadto ze stanowiska tych „obcych ludzi“, musimy *Słowu* przyznać zupełną rację, że postanowiło sobie „drwić ze wszystkiego“, co ma jaką taką styczność z rzeczywistym stanem rzeczy i to nietylko u nas, w Galicji, ale i gdzieindziej. Jest to najdogodniejszy sposób wyjścia i zupełnie odpowiedni nietylko stanowisku, jakie rzekomi Wszechpolacy radziby zająć w Polsce, ale i całemu komiczno-buńczucznemu tonowi, w jaki uderzyło *Słowo polskie* od chwili objęcia, a raczej zajęcia tego pisma przez „obcych ludzi“.

Nie sądzimy tylko, aby zapowiedź, że *Słowo polskie* drwi sobie ze wszystkiego, była dla nas, lub dla kogokolwiek nowością. Przeciwnie, dało ono już tyle dowodów takiego bezwiednego, jak dotąd, drwienia sobie z opinji publicznej, że dziwić się trzeba, iż kierujący niem „obcy ludzie“, dopiero w ostatnią sobotę przejrzeli sami siebie i odkrywszy tę wielką prawdę, zawołali: „Galicjo, my drwimy sobie z ciebie!“

Jeżeli jednak odkryli tę jedną wielką prawdę, to my odkryjemy drugą, która z tą pierwszą w ścisłym stoi związku.

Oto w tej pierwszej tkwi rdzeń nazwy „obcych ludzi“, jakiej nikt im wprawdzie nie nadał, ale którą sobie sami — słusznie — przyznali.

Człowiek, który drwi sobie ze społeczeństwa, pośród którego żyje, musi być dlań „obcym“ — i to obcym nawet wtedy, gdyby jego zamiarami kierowały jak najszlachetniejsze pobudki. Cóż jednak mówić o ludziach i jak ich nazwać, jeżeli ci, może w dobrej wierze — ale wbrew woli i życzeniu szerokiego ogółu, chcą mu narzucić swe poglądy i zapatrywania, ba,. nawet chwycić za ster i posuwają swe zapędy tak daleko, że każdego, kto się im ośmiela sprzeciwiać, odsądzają od czci, wiary — od polskości!

Takim ludziom, żadne zdrowe społeczeństwo kierować się nie da, i właśnie dlatego, że zdrowe i zdaje sobie jasno sprawę z następstw, jakieby to za sobą musiało pociągnąć, odtrąca ich. Ale nie odtrąca jako braci z tej lub owej dzielnicy, lecz jako działaczy tem szkodliwszych, że grają na strunie naszych najświętszych uczuć narodowych. Gra jednak grze nie równa. Ta prawdziwa, szczera, ta, tak droga sercu każdego Polaka, ta trafiłaby z pewnością do jego umysłu i duszy, i aby o tę strunę trącić, nie trzeba się uciekać aż do tak nadzwyczajnych tonów, jakimi *Słowo polskie* na wsze strony trąbi; nie potrzeba szukać tak niezwykłych instrumentów, jakich przywódcy w *Słowie* w swej orkiestrze używają.

Zgrzyt i fałsz nie stworzą harmonji, tylko męt i rozdźwięk; toż nic dziwnego, że muzyki takiej nikt słuchać nie chce, a od kapelmistrza ze wstrętem odwracają się wszyscy. I jeszcze jedno: — Czy, aby *Słowo polskie* wogóle mogło istnieć i „obcy ludzie“ niem kierować, czy stało się to z ich pomocą i sposobem dziś przez nich zachwalanym i po części praktykowanym?

Po odpowiedź odsyłamy w przeszłość całego szeregu lat, żmudnej, wytrwałej, ale cichej pracy, w ciągu której wywalczano jedną zdobycz po drugiej, podnoszono poziom oświaty, jednem słowem: tworzono i budowano cegiełka po cegiełce, to wszystko, w co kraj nasz stał się bogatym.

Tą drogą i dalej idziemy i iść chcemy, bo sądząc po dotychczasowych rezultatach, musimy wierzyć, żeśmy obrali dobrą i jedynie w naszych warunkach właściwą. Każdą dłoń pomocną przyjmiemy z ochotą — ale każdą odtrącimy, która narzuca się samozwańczo i w swej bezgranicznej zarozumiałości chce się wynosić po nad inne, a z karygodną lekkomyślnością chwyta za narzędzie, aby niby wspólnie pracować, ale — z rozmysłu lub nie — tak niezręcznie, że kaleczy.

Tacy pracownicy są nam niepotrzebni; — bez nich byliśmy i bez nich będziemy, czy organ narodowych demokratów raczy nas chwalić — czy drwić sobie z nas.

Błędne koło.

Wiedeń 20 grudnia.

Krótka przedświąteczna sesja delegacyjna, zarówno jak rozmowy monarchy z delegatami, były jeno echem bezpłodnej sesji austrjackiej rady państwa. Inaczej też być nie mogło wobec zagrażającej całości państwa austrjackiego anarchji.

Nigdy jeszcze sesja rady państwa nie pozostawiła po sobie takiego zniechęcenia i takiej niesmak, jak ostatnia. Prawda: przeżyliśmy sesje o wiele gwałtowniejsze, byliśmy świadkami, jak posłowie obrzucali się ostatniemi wyzwiskami, okładali pięściami po twarzach, jak wywracali trybunę prezydjalną i spychali z niej prezydentów; patrzyliśmy na wybuchy namiętności, jakich jeszcze żaden europejski parlament nie widział, a jednak nie mieliśmy tego uczucia rozpaczy, co dzisiaj.

Rzecz prosta: wtedy patrzyliśmy na gwałtowną kryzys choroby, dziś zdaje się nam, że jesteśmy świadkami agonji. Rozporządzenia językowe, wydane przez hr. Badeniego, nadużyte zostały przez przywódców niemieckich do sztucznego rozdmuchiwania płomieni, ale u ogółu był to już potem ogień prawdziwy wybuch namiętności gwałtowny, niesłuszny i napastliwy, ale prawdziwy i celowy.

Podobnie prawdziwym i podobnie celowym był wybuch u Czechów, kiedy bez żadnej kompensaty zabrano im to, co już posiadali. Te dwie fazy obstrukcji, acz pełne brzydkich i upokarzających epizodów, jednak nie wywołały zwątpienia, właśnie dlatego, że nacechowane były zarazem uniesieniem.

Dziś przeciwnie, zdaje się, że patrzymy na prowadzoną z jednej i z drugiej strony z zimnem obliczeniem grę, w której stawką jest parlament i konstytucja. Co więcej: widzimy, że tak jedna jak druga strona chciałaby nieraz z gry się wycofać, ale że brak jej już sił po temu. Mamy przed sobą parlament, który ani żyć, ani umrzeć nie może, parlament, w którym mniejszość silniejszą jest od większości, a obie razem zupełnie są bezsilne. Fatum w postaci kilku ograniczonych, a jednak wpływowych polityków z tej i z tamtej strony, prze całą izbę do zguby. A że ogół niechętnie tylko idzie w tym kierunku i namiętności przycichły, niema już gwałtownych wybuchów, niema gigantycznych walk, jeno marne bez sławy konanie, agonja na lichym barłogu.

Kto zna psychologję mas, wie, że wbrew wszelkiej matematyce sto mężów rozważnych, daje często w sumie jednego szaleńca. Gdyby zebrać w książkę to, co poszczególni posłowie czescy i niemieccy w rozmowach kuloarowych mówią o potrzebie zgody, o zgubności obstrukcji itp. miałoby się spore dzieło p. t.: „Złote myśli austrjackich parlamentarzystów,“ ale jeśli by się miało opisać to, co ci sami posłowie wspólnie czynią — tytuł dzieła wypadłby zgoła inaczej. Ta właśnie sprzeczność, ten rozdźwięk pomiędzy myślą a czynem, ta fatalna niemoc do podźwignięcia się, słowem, całe to błędne koło: w jakiem obraca się parlament, tłómaczą, dlaczego zniechęcenie dochodzi dziś do rozpaczy i dlaczego o ratunek tak trudno.

Po zamknięciu sesji, dominowała rzucona przez Koło polskie myśl narzucenia izbie ostrego regulaminu. Myśl tę poparliśmy i popieramy, bo jesteśmy o jej skuteczności przekonani. Gdyby regulamin narzucony być miał wbrew woli większości lub chociażby — jak ongi lex Falkenhayn — wbrew woli gwałtownej a licznej mniejszości, skutki z pewnością byłyby fatalne. Dziś jednak stosunki ułożyły się inaczej. Niemasz w całej izbie trzydziestu posłów, którzyby podnieśli bunt przeciw narzuceniu regulaminu; wszyscy inni, których fatum popycha dziś lub popchnąć może jutro do obstrukcji, odetchną swobodniej, jeśli im regulamin odbierze ku temu możność. Użyję trywialnego porównania: ci posłowie są jak panna, która broni się, by ją narzeczony nie pocałował, ale skoro ją jednak pocałował, doznaje uczucia szczęścia.

Rząd jest innego zdania. Z ostatniego artykułu *Montagsrevue* przebija jasno, że rząd uważa naruszenie regulaminu: po pierwsze, za gwałt, do którego niechce podać ręki, po drugie, za rzecz arcyniebezpieczną, bo mogącą znów wywołać w izbie sceny takie, jakie wywołało *lex* Falkenhayn. Nadto — o ile wierzyć można *Neue fr. Presse*, przeciw naruszeniu regulaminu oświadczył się też czynnik rozstrzygający, to jest cesarz. Wiadomość ta wydaje się tem prawdopodobniejszą, ile — że cesarz dotąd i wśród największych burz stał na stanowisku ściśle konstytucyjnem i nie dał żadnego postanowienia konstytucji naruszyć.

Jeśli tak rzecz się ma, trzeba oglądnąć się za innem wyjściem z rozpaczliwej sytuacji. Poseł Ebenhoch, jeden z najpoważniejszych członków izby, oświadcza się w ogłoszonym wczoraj artykule, również przeciw wszelkim gwałtownym zmianom, a zaleca jedynie cierpliwość i ostrzejsze stosowanie istniejącego regulaminu. Pan Ebenhoch daje wyraz przekonaniu, że nawet te stronnictwa, które zmianie regulaminu się sprzeciwiają, poprą prezydjum w ostrzejszem jego stosowaniu. Faktem jest, że gdyby nie wręcz szalona praktyka z czasów panowania niemieckiego liberalizmu, regulamin mógłby zapobiedz niejednej formie obstrukcji.

Dodajmy do tego, cośmy już powyżej wyrazili, to jest, że stronnictwa chcą, by je do zaprzestania obstrukcji zmuszono, to istotnie być może, że projekt pana Ebenhocha wydałby praktyczne rezultaty. W każdym razie, jest to jeszcze próba do zrobienia, ale próba, przy której wszystko zależy od wykonania. Niestety, usprawiedliwioną jest wątpliwość, czy dzisiejszy prezydent izby byłby odpowiednim jej wykonawcą. *(r.)*

Agitacja w szkołach.

Śniatyn, 19 grudnia.

Jak wiadomo, inspektor szkolny, p. Łeszega, acz Rusin, wydał okólnik do zarządów szkół w kołomyjskiem, w którym zaznacza, że niektórzy nauczyciele, zamiast uczyć i wychowywać, w sposób uderzający biorą udział w walkach narodowościowych i w walkach stronnictw politycznych, jako zwykli agitatorowie. Następnie przypomina obowiązujące w tej mierze przepisy.

I rzeczywiście źle, bardzo źle musi być z wychowaniem naszych dzieci tam, gdzie nauczyciel jest agitatorem — szowinistą, z obozu ukraińskich hajdamaków i z katedry, miasto zdrowej nauki, sączy w dziecięce serca jad nienawiści i rzuca hasła wywrotowe. Z taką szkołą, z takim nauczycielem precz! — to nie szkoła, ale dom psucia i krzywienia charakterów u maluczkich.

Że są takie szkoły — dowodem przytoczony okólnik, w którym urzędownie stwierdza władza szkolna, że w szkołach naszych wychowują dzieci nasze zawodowi agitatorowie. Co to za ludzie i skąd się biorą? — wiemy doskonale. Tylko udają, że nie wiedzą władze szkolne. Rada szkolna kołomyjska i rada krajowa, która przedtem wydała podobny okólnik do szkół średnich, zwracają się ze swojemi przestrogami do ogółu nauczycielstwa, a zatem i do polskiego, Bogu ducha winnego. Takie niejasne adresowanie spraw ważnych jest błędnem i szkodliwem dla szkolnictwa — nie trafia winnych i stąd pozostaje bez skutku, a polskiego nauczyciela napawa najniesłuszniej goryczą.

Bądź co bądź jest rzeczą wskazaną, aby i inne rady szkolne wydały podobny okólnik, ale zwrócony przeciw podejrzanym o hajdamacką agitację Rusinom, uczącym w szkole, a wszelkie przekroczenia sprzeczne z zadaniem nauczyciela, karały najsurowiej. Tolerowanie agitacji w szkole, byłoby największym grzechem u władz szkolnych. Od szkoły, od nauczycielstwa, chcemy nauki zdrowej i wychowania naszych dzieci w duchu religijnomoralnym, a za to i na to gotowiśmy zawsze do wszelkich ofiar, — dla dobrych nauczycieli mamy zawsze pełny szacunek, uznanie i wdzięczność, ale z agitatorami w szkołach precz!

Na dowód, że i w śniatyńskiem są agitatorowie w szkołach, o których jak zwykle, władze szkolne nie wiedzą, przytaczam fakty. W Wołczkowcach jest nauczycielem kierującym niejaki Rawluk, znany szeroko jako zaciekły szowinista i zwolennik zasad hajdamacko-ukraińskich, zajmuje się głównie politykowaniem, w szkole zaniedbuje naukę języka polskiego, a dzieci polskie (są tam Polacy) nierad do szkoły przyjmuje, a przyjęte stara się ruszczyć. Wedle jego recepty, Polak powinien przekabacić się na Rusina lub zostać analfabetą. Jaki wpływ wywiera, dowodem choćby to, że każda nauczycielka-Polka, która z nim była przy szkole, choćby krótki czas — stawała się potem skrajną szowinistką ruską. Pan ten dalej przezywa dzieci polskie z ruska: Jana — Iwanem, Józefa — Osypem, Grzegorza — Hryckiem itd. i z temi imionami figurują one w katalogach itp. Tego roku donosiło o nim *Ruskie słowo*, że nic nie robi, tylko uczy śpiewać nawet pastuchów: „Szcze ne wmerła“ i „Ne pora Lacham służyty“.

Diło zaś notowało zeszłego roku nadesłane przez niego, a zebrane we wsi składki na fundusz strejkowy. (Wspominał już o tem *Dziennik polski*). No i ten człowiek dalej siedzi w Wołczkowcach, swoje dalej robi i kpi sobie ze wszystkiego. A władze? nic! Zaślepione w nim, bo posiada egzamina z odznaczeniem, zapomniały też, że ten człowiek jeszcze jako uczeń seminarjum miał bardzo brzydki proces o agitację socjalistyczną i za złe prowadzenie się, z którego ledwo profesorowie — Rusini wyciągnęli go.

Uczenicą tego pana jest p. A. K., obecnie nauczycielka w Uściu, niegdyś Polka a teraz zaciekła szowinistka ruska. Pani ta we wszystkiem naśladuje swego mistrza. A czego uczy? jak wychowuje? Oto fakt: SS. Felicjanki ze Śniatyna, które utrzymują ochronkę dla biednych dzieci wybrały się po kweście na wieś. Dowiedziała się o tem p. K. i poprzedniego dnia surowo zakazała dzieciom dawać im jałmużnę: „To Polaczki, to Laszki, niczo im ne dawaty, bo budu byty, ony niczo ne robiat, łysz jidiat ludzku czużu praciu i do hory czerewom łeżat, a dity, kotrych u sebe trymajut, musiat na nych praciowaty.“ Na drugi dzień pytała, czyi rodzice dawali i co, a dowiedziawszy się, że pomimo jej zakazu dawali, strofowała ich okropnie i mówiła: „a to chruni, naj ich szlag trafyt, za to, szczo dawały“ i nakazała wreszcie, aby każde dziecko przyniosło po 4 h. na ruską bursę.

Oto szkoła, oto wychowanie! Spełnienia uczynku miłosiernego zakazuje nauczycielka, na zasłużone zakonnice rzuca wobec dzieci oszczerstwa, sprawy domowe wciąga do dyskusji, dzieci beszta, a rodziców tych dzieci okłada przy dzieciach „szlagami“ za dobre czyny, podkopując ich powagę; a na odwrót, agituje za instytucją ruską i rozkazuje pod groźbą kija, przynosić na nią datki. Żeby choć ksiądz ruski uczył katechizmu jak się należy — ale gdzietam! jest tak zajęty tropieniem zajęcy i wszelakim sportem, a także polityką, że szkołę zaniedbuje. Latami całemi na niektórych stopniach nauki, nie uczy religji. Parobcy pod wąsem, nieraz nieumieją jednej modlitwy. Gdy znów kiedy (raz na kilka miesięcy) zaglądnie do szkoły, to wtedy w dzienniku wpisze swoje nazwisko kilka razy, aby tem zmylić władzę. Co w obec tak smutnych stosunków wyrośnie z dziatwy tamtejszej?!

Nauczyciel.

Kanada, a Stany Zjednoczone.

Pomiędzy Kanadą, a Stanami Zjednoczonymi wybuchł nowy zatarg. Tym razem chodzi o zatokę Hudsońską. Kanada twierdzi, że zatoka ta, traktatem pokojowym utrechckim w roku 1713 uznaną została za morze zamknięte i za własność angielską, którą Kanada w roku 1870 objęła w posiadanie, gdy Towarzystwo zatoki Hudsońskiej swoje prawo własności za 1,500.000 dolarów sprzedało, a rząd angielski uznał kanadyjskie prawa zwierzchności. Stany Zjednoczone nie protestowały dotąd przeciw takiemu poglądowi; ale przed laty wielu amerykańskie statki wielorybnicze pojawiły się w zatoce i na wyspach tamtejszych formalne osady pozakładały. W Kanadzie panuje tedy obecnie obawa, że na zasadzie tych niebronionych osiedlin, Ameryka może wystąpić z politycznemi pretensjami. Już w czasie, kiedy projektowano sąd polubowny w sprawie Alaski, władze kanadyjskie, zaniepokojone kwestją hudsońską postanowiły wysłać tam wyprawę i ustanowić gubernatora, któryby tam stale mieszkał i na czele oddziału zbrojnej policji utrzymywał porządek i praw kanadyjskich bronił. Wyprawa wyruszyła na nowofunlandzkim parowcu „Neptun“. Ten „Neptun“ jest to silny okręt drewniany, zbudowany tak, żeby i lodom czoło stawić zdołał. Wyprawa otrzymała polecenie cały kraj, przytykający do zatoki, jeszcze raz urzędownie objąć w posiadanie i tym sposobem stwierdzić, że zatoka jest własnością Kanady. Oprócz tego, ma rozkaz wszystkie amerykańskie statki wielorybnicze, jakie w zatoce spotka, wypędzić. I tu właśnie tkwi głównie niebezpieczeństwo nowego zatargu między Kanadą, a Ameryką północną, gdyż właściciele amerykańskich okrętów oświadczyli wyraźnie, że nie myślą uwzględnić zachcianek kanadyjskich. W Kanadzie wiadomo, że amerykańscy kapitanowie tych statków otrzymali od swoich firm rozkaz, w razie potrzeby nawet siłą oprzeć się wyprawie kanadyjskiej. Nie wiadomo tedy, czy i w jaki sposób udą się okrętowi z wyprawą kanadyjską wywiązać się z otrzymanych poleceń. Obecnie „Neptun“, tak samo, jak i parowce amerykańskie, ściśnięty jest lodami, więc dopiero w przyszłym roku na wiosnę będzie można

(74)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Dziwuje się stary Jóźwin, że starościanka pana łowczego przed sobą mając, który nie lada jaką personą w Rzeczpospolitej jest i choć podły urząd sprawuje, godność wojewodzińską mógłby mieć, gdyby z królem jegomością nie był na bakier nieco; który i bez tego zresztą mir między swoimi ma, a mąż jest letni, więc i utemperowany być musi — dziwuje się stary Jóźwin, że starościanka nie ku panu łowczemu ślepki swoje obraca, jeno raz wraz pana Marcina szuka i czasami tak się zapamięta, a zapatrzy na niego, że mimo wolnej myśli jakieś niestateczne do głowy przychodzą i przypuszczenie się rodzi, że jakowaś podwójna zdrada, a przeniewierzenie się knuje — a wżdy nie godnie jest zapominać, że serca nie wolne już są. Zresztą o ileby stary Jóźwin z chęcią pana Marcina, choćby z córką wojewody skojarzył, o tyleby w opozycji stawał, gdyby ku jaśnie wielmożnej starościance miał się, jako, że już przeznaczona dla Sieniawskiego jest i że — nie wiedział sam dlaczego, lecz tak, a nie inaczej być musi. I starościance za grzech śmiertelny by wziął odwrócenie od persony takiej, jaką jest pan łowczy Sieniawski. Prawda, że gdy spojrzy na piękną, rycerską Kalinowskiego postać, na uśmiechnięte usta, ni to z korali wyrzeźbione, na wąs miękki, a do śmiechu się układający, na nos równy, gładki, szczerze polski i na oczy płomienia pełne, a mające jasność przedziwną, które czasem rozamorowaniem, a czasem tęsknicą spojrzą, to znów sypną skrami ognistymi — gdy tak na pana Marcina patrzy, a później wzrok swój przeniesie na bobiasty łeb pana łowczego, nos jego zapadły, wargi odęte, na rzadki, a rudawy zarost i oczy nabrzmiałe, a senne: komparacja ona na korzyść pana Marcina wyjść musi. Ale dziewką Jóźwin nie był i cale inaczej rzecz oną sądził; nie na urodę, lecz na godność uwagę zwracał, zresztą jest rzeczą męża na gładkość niewiasty patrzeć, białogłowa zaś nie o to dbać powinna, jeno brać, jakiego rodzice jej dają, którzy wiedzą lepiej, niż ona, jako w stadle małżeńskiem być ma — a pan na Brzeżanach to nie syn Jaksunia z Mokradek, o którym jeno najbliżsi sąsiedzi wiedzą, nie rzeczpospolita cała. A zresztą Jóźwinowi nic do tego, choćby pana Marcina i królewna zamorska miłowała, byleby nie jaśnie wielmożna Stempkowska starościanka, dla której jaśnie wielmożny Sieniawski przeznaczon jest.

Jóźwin się niepokoi... Dziwi go wesołość starosty, zaufanie w siebie pana łowczego, bielmo jakieś, pokrywające im oczy, gdy pomiędzy Terenią, a panem Marcinem przerzucają się błyski szybkie, dzierżga się niepochwytny haft myśli, snuje się tkanina przedziwna z czerwieni uczuć i złota marzeń uformowana.

— Żali by nie było dobrze zwrócić jaśnie wielmożnego starosty uwagę na to?... — myśli Jóźwin. — Wprawdzie starosta niczyich uwag nie znosi, jako to nieraz pokazywał, choćby i wtedy, kiedy się w błoto zabrał i pan Marcin za łeb go chwycić musiał. Jeden pan Wit cieszy się zaufaniem jaśnie wielmożnego starosty; do niego trza będzie pójść i z niepokojów swoich się wyspowiadać.

Dzień jako się zaczął, tak się i skończył niebywale. Starościna nie mogła się ze swojej smętności otrząść, dziwnie czuła była i tkliwa dla panny Teresy, jakby chciała za serce ją ująć i do głębi duszy jej sięgnąć. Zdawało się, że oczyma zagadkowe jakieś pytania rzucała i czekała odpowiedzi, raz nawet podeszła, po złocistych pogładziła włosach i szepnęła:

— Przejdźmy się po wirydarzu, Tereniu!...

I wyszły obie, cicho, ze spuszczonemi głowami, z sercami bijącemi; znać było, że jedna o coś pytać chciała, a druga z drżeniem dusznem oczekiwała pytania, nie wiedząc nic, co w niem być mogło. I tak przeszły, tuż obok siebie idąc, wirydarz cały. Terenia ani razu opuszczonej nie podniosła głowy, starościna ukradkiem rzucała spojrzenia na nią, to nieco zwolniała kroku, otrząsając się z myśli jakiejś i pół twarzą do córki się zwracając. Już usta się otworzyły, już ręka rękę ujęła. Tereni serce zabiło mocniej, dech się zaparł; ale znać, że pani starościnie przeszkodziło coś do myśli swoich wypowiedzenia, bo choć nie wypuściła ujętej raz ręki dziewczyny, choć Terenia czuła uścisk pieściwy i jakiś niepokój w nim, słowa na wpół-otwartych zatrzymały się ustach; a uniesiona nieco głowa znów się pochyliła ku piersi i zdawało się, że jeszcze głębsze, uporczywsze milczenie zapanowało między niemi.

Mijają róże, mijają bzy kwitnące; ani bzy ani róże nie zatrzymują idących w milczeniu. Może starościna pytać się bała, odpowiedzi się lękając? może nie mogła pytać, nie zwierzając się przed Terenią ze snów własnych, ze wspomnień, które zapomniane być się zdawały, a które noc wczorajsza tak niespodziewaną potęgą rozbudziła?... Czując konieczność zajrzenia do dna duszy Tereni, jednocześnie nieprzemożoną czuła potrzebę spowiedzi własnej. Układała słowa, dobierała wyrazy i zdania całe, lecz każde pytanie zaczynało się od słów:

— Czy i ty także?...

Czuła, że tak pytać nie mogła, że nie mogła od tych słów zaczynać — i zwolna podnosząc rękę, gorące czoło pocierała; i znowu pracowały myśli i zdawało się jej, że nad nieładem spokój brał górę i rzecz całą, jako trzeba, wypowie. Ale ilekroć zwróciła się do Tereni i kroku zwolniła, ułożone zdanie misternie rozwiewało się precz, a na ustach plątały się pytań słowa:

— Czy i ty także?...

Coś myśli mąciło, wprowadzało w koło zaczarowane, z którego wyjść nie mogła.

I oto wirydarz po raz dziesiąty przechodzą, nie mówiąc nic, nie patrząc na siebie. Dwa serca biją, dwie myśli się kołaczą, jak bliskie, tak pokrewne sobie, a zlać się nie mogą i szerokim strumieniem marzeń jednych popłynąć. A jednak, gdy się tak rozeszły w milczeniu, uczuły się bliższe i mniej między sobą tajemnic mające. Pani starościna zatrzymała się w komnacie swojej i w zamyślenie popadając, szepnęła:

— Nie miłuje ona Sieniawskiego.

A Terenia zaledwie przeszła próg swego pokoju, położyła palec do ust i szeptem rzuciła:

— Mama się domyśla...

— Nie miłuje Sieniawskiego — ciągnęła dalej w myśli swojej starościna — jej serce tak drży, jakby umiłowała już kogo...

— Mama się domyśla — odpowiadała w duszy swojej Terenia — jeno, czy to, że do pana Piotra serca nie mam, czy to, że ono dla kogo innego bije?...

— Ja nie mogłam — tłómaczyła się przed sobą starościna — ale dlaczegoś ty nic mówić mi nie chciała?... *(Ciąg dalszy nastąpi).*

się dowiedzieć, jak ta sprawa stanęła. Obawy ostrego zatargu są tem większe, że „brat Jonatan“ rzuca tem pożądliwszem okiem na zatokę od czasu, jak w prowincji Franklinie, leżącej na północnym brzegu zatoki, odkryto pokłady złota, cenione prawie na równi z głośnemi kopalniami w Klondyke. To złoto też ma więcej ponęty dla Amerykanów, aniżeli wszystkie wieloryby, narwale, konie i psy, morskie zatoki, oraz olbrzymie bogactwa leśne krajów, nad jej brzegami leżących.

Od administracji.

Powieść Artura Gruszeckiego pt. „Zwycięscy“ jest do nabycia w administracji w formacie fejletonowym po cenie 50 h.

KRONIKA.

Lwów 21 grudnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota +2° R. Pochmurno.

Mianowania w straży skarbowej. Kraj. dyrekcja skarbu zamianowała rzeczywistymi respicjentami nadstrażników: Władysława Litarowicza, Franciszka Dańka (tyt. resp.), Pawła Picha (tyt. resp.), Eugenjusza Kramarza, Szczepana Szuya (tyt. resp.), Gustawa Chudobę, Włodzimierza Wesołowskiego (tyt. resp.), Wincentego Garwolińskiego (tyt. resp.), Witołda Zasławskiego (tyt. resp.), Ludwika Barty'ego, Erazma Rzepińskiego (tyt. resp.), Tadeusza Myszkowskiego (tyt. resp.), Michała Wnęka (tyt. resp.), Alfonsa Uhliga, Emila Mayra (tyt. resp.), Bronisława Krausa (tyt. resp.), Michała Palewicza i Tadeusza Wnorowskiego (tyt. resp.).

Kraj. dyrekcja skarbu nadała tytuły respicjentów straży skarb. nadstrażnikom: Leonowi Gutmanowiczowi, Tomaszowi Hajdaszewskiemu, Zygmuntowi Vogelgesangowi, Stanisławowi Woźniackiemu, Andrzejowi Hanusowi, Wincentemu Gzaplińskiemu, Leopoldowi Obuchowiczowi, Leonowi Kastoremu, Kalikstowi Komarnickiemu, Antoniemn Guzemu, Józefowi Hansowi, Stanisławowi Kałuskiemu i Edwardowi Węgrzynkowi.

Konkurs dramatyczny rozpisany przez wydział krajowy dnia 21 lipca br. upływa z dniem 31 grudnia br. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w przeciągu trzech miesięcy po upływie terminu konkursowego; w skład komisji mającej rozstrzygnąć konkurs, wchodzą następujący pp: Dr. Estreicher Karol, bibljotekarz uniwersytetu Jagiellońskiego, członek akademji umiejętności; Kotarbiński Józef, dyrektor teatru miejskiego w Krakowie; Krechowiecki Adam, redaktor *Gazety Lwowskiej*, radca dworu; dr. Małecki Antoni, emeryt. prof. uniwersytetu lwowskiego, członek akademji umiejętności; Pawlikowski Tadeusz, dyrektor teatru miejskiego we Lwowie; Pilat Roman, profesor języka i literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim; dr. hr. Piniński Leon, profesor uniwersytetu lwowskiego; Romanowicz Tadeusz, członek wydziału krajowego. Nagrody konkursowe wynoszą ogółem 2000 kor., a wypłata nagród i ogłoszenie wyniku konkursu nastąpi najpóźniej do końca kwietnia 1904.

Sprzedaż rabatowa. We wtorek w Księgarni polskiej w czasie rabatowej sprzedaży na rzecz Tow. św. Salomei, uproszone panie będą kolejno dyżurowały przy kasie, a mianowicie od godziny 9—10 p. Anna Moraczewska; od 10 do 11 p. Helena Czapelska; od 11—12 Bronisłowa Domaszewska; od 12—1 księżna Andrzejowa Lubomirska; od 1—2 Zofja Lewicka; od 2—3 Jadwiga Papara; od 3—4 Emilja Przanowska; od 4—5 Melania Ochenkowska; od 5 do 6 Zofja Kozłowska; od 6—7 drowa Zakreis; od 7—8 Jadwiga Papara.

W krainę czarów zmieni się dnia 27 bm. o godzinie 4 popołudniu przybytek „Sokoła“. W przyćmionej sali ukazywać się poczną widma starych polskich zamków, a przed zgromadzoną publicznością rozsnuje się czarodziejska przędza legend i baśni, pełnych uroku i tajemniczej grozy, to znów chwały dawnej i szczęku oręża... Znane z pomysłowości Koło pań Tow. Szkoły ludowej urządza bowiem w dniu tym przedstawienie dla młodzieży. Będzie to szereg obrazów świetlnych, do których tekst w formie legend starych opracowanych przez p. Szalayównę wygłosi urocza czarodziejka — Piękny to pomysł, bo baśń, którą lubią tak bardzo słuchać dzieci, zapozna tu młody światek z przeszłością naszej ziemi.

Poranek Mickiewiczowski odbył się w sobotę dnia 19 bm. w żeńskiej szkole wydziałowej imienia cesarzowej Elżbiety, zostającej pod kierownictwem pani Skrzyńskiej. W wykonaniu bardzo umiejętnie zestawionego programu wzięły udział jedynie uczenice klas wyższych. Odczyt wygłosiła jedna z pań nauczycielek. Zaproszony na uroczystość inspektor Fąfara przemówił podniośle, a patrjotycznie, do grona nauczycielskiego i uczenic, a p. St. Niemczynowski podziękował imieniem rodziców dyrekcji szkoły i gremium nauczycielskiego. W serdecznym, a podniosłym nastroju opuszczała młodzież szkolna wraz z rodzicami i opiekunami swymi gmach szkolny, unosząc na długo wrażenie pięknej tej uroczystości.

„Gwiazdka“ dla dzieci sług sądowych. Znana w szerokich kołach z poświęcenia i wielkiej szlachetności serca prezydentowa Tchorznicka i w tym roku zajęła się urządzeniem „Bożego drzewka“ dla dzieci sług sądowych. Uroczystość ta odbyła się dnia wczorajszego w sali rozpraw sądu krajowego w obecności p. Tchorznickiego i innych dygnitarzy sądowych i ich żon, a dziatwa rozradowana, z sercem wdzięcznem dla prezydentowej Tchorznickiej, z hojnymi upominkami odeszła do domu.

Nie będzie wilji akademickiej. Wydział Tow. „Bratniej pomocy“ słuch. wszechnicy lwowskiej, podaje z prawdziwym smutkiem i żalem do wiadomości członków Tow., członków honorowych i wspierających i innych czynników decydujących o losie niezamożnej młodzieży akademickiej, że w obecnym roku nie urządza tradycyjnej wilji dla członków Tow. jedynie z powodów finansowych, a nie z jakichkolwiek innych przyczyn, o których grono profesorów wszechnicy lwowskiej, może być mylnie — a wówczas z krzywdą dla naszego Tow. — poinformowane. Na poparcie tego twierdzenia wydział podaje, ze tytułem pożyczek wydano od 1 października do dziś kwotę 6482 kor. 40 h., a zwrócono 1643 kor. 85 h., niedobór zatem 4838 kor. 55 hal. Wydział więc zupełnie słusznie wobec tak ogromnego deficytu nie mógł narazić się na nowy wydatek blisko 200 kor, wynoszący. Społeczeństwo nasze powinno wziąć pod rozwagę, że wielu akademików nie ma do kogo pojechać, a dalej, że jest ogromna liczba niezamożnych akademików, którzy nie mają czem opłacić podróży do domu.

Straszny wypadek. Ciężkiemu poparzeniu przez nieostrożność uległa 9-letnia córka p. Schrama, funkcjonarjusza miejsk., która pod nieobecność rodziców wieczorem zasnęła, nie zgasiwszy świecy. W jakiś sposób od świecy zajęła się na niej koszulka, tak, że dopiero dotkliwy ból obudził ją ze snu. Ciężko popieczoną i poparzoną, odwieziono do szpitalika św. Zofji.

O Zakopanem w Warszawie. W warszawskiem Tow. hygienicznem, sekcja zdrojowisk, odbyła cztery dni temu posiedzenie, poświęcone sprawom Zakopanego. Wygłosili na niem referaty osoby bardzo blisko z uzdrowotnieniem Zakopanego związane, a mianowicie: dr. Bier, delegat krakowskiego zakładu do badania środków spożywczych i dr. Chramiec. przewodniczący gminy miejscowej. Referat dra Biera, poświęcony był sprawie usuwania nieczystości; mowca wypowiedział się za odpowiednio urządzonymi dołami kloacznymi na fekalja, oraz za filtrami biologicznymi dla wód opłóczynowych; kanalizacja spławna jest wprawdzie metodą najidealniejszą, ale o wiele przekracza granice środków rozporządzalnych. Wreszcie mowca przedstawił projekt skanalizowania części terytorjum, kosztem osób prywatnych. Dr. Chramiec przedstawił cały szereg projektów sanacyjnych na przyszłość, jako to: sprawę regulacji ulic, zaprowadzenia wodociągów i oświetlenia, osuszenia terenu, wywózki śmieci itp.

Po odczytach wywiązała się ożywiona dyskusja.

Ustąpienie hr. Posadowskiego. Pisma poznańskie donoszą, że hr. Posadowski, wicekanclerz i sekretarz stanu, jest podobno „znużony“ i zamierza opuścić służbę państwową. Na giełdzie berlińskiej opowiadają, że hr. Posadowski zostanie dyrektorem banku dyskontowego, w miejsce zmarłego w tych dniach Hansemanna.

Wojna z prasą polską. Na rozprawie tajnej, skazał sąd gdański odpowiedzialnego redaktora *Gazety Gdańskiej* p. Wentowskiego na pół roku więzienia, za to, że umieścił w swem pismie korespondencję, w której omawiane były objawy pruskiej kultury w pruskim kraju.

Z parlamentu niemieckiego. Z Berlina donoszą, iż Koło polskie w parlamencie niemieckim przedłożyło parlamentowi wniosek nagłący, w którym domagają się zawieszenia na czas trwania sesji parlamentarnej, procesu przeciw posłowi Kulerskiemu, oskarżonemu o obrazę nauczyciela niemieckiego i o podburzanie do gwałtu publicznego.

„Ostmarkenzulagi“. *Schl. Volks-Ztg.* pisze: „Towarzystwo dla kresów wschodnich“ (Ostmarkenverein) na ostatniem swojem posiedzeniu, pomimo kwiecistych mów, przyznać musiało, że wszystkie starania, które łożyło za pomocą Landbanku wielkie zrobiły fiasko. Pieniądze pruskie nie pomagają, prywatne usiłowania są bezskuteczne, ale pomimo tego mają ludzie odwagę żądania od parlamentu nowych „dodatków dla kresów wschodnich“. Pod takimi warunkami odmowa musi być jak najbardzej stanowczą.

Ofiara poświęcenia. Z Berlina donoszą: Wilhelm Davison, inżynier z Newcastle, widząc, iż jakiejś młodej osobie, wyskakującej z tramwaju, będącego w biegu, grozi niebezpieczeństwo życia, nie namyślając się ani chwili, pośpieszył jej na ratunek. Ocalił ją wprawdzie, lecz sam przytem spadł ze stopnia tak nieszczęśliwie, iż wskutek silnego uderzenia o kamień czaszka pękła i Davison wyzionął ducha na miejscu. Jak następnie stwierdzono, ocaloną osobą jest 17-letnia córka ministra skarbu, Rheinbabena.

Polskie dzieci w obwodzie górniczym rzeki Ruhry. Jak *Deutsche Lehrerztg.* donosi, wykazały ostatnie badania, iż liczba dzieci polskich, uczęszczających do szkoły w obwodzie przemysłowym westfalsko-nadreńskim, wynosi przeszło 9 procent ogólnej liczby dzieci szkolnych. W niektórych powiatach jest procent o wiele wyższy. Tak np. dzieci polskie tworzą w powiecie Bochum 12 procent, w powiecie Recklinghausen 16 procent, a w powiecie Gelsenkirchem 21 procent.

Ruch antipojedynkowy. Z Wiednia donoszą: Hr. Alfons Bourbon zwrócił się do cara z prośbą o poparcie ruchu przeciwpojedynkowego. Wczoraj przybył rosyjski ambasador hr. Kapnist do hr. Bourbona i wręczył mu pismo cara z wyrazami pełnej sympatji dla zainicjowanego przez niego ruchu. Wskutek tego w najbliższym czasie będzie podjęta propaganda przeciwpojedynkowa także w Rosji.

Prof. Gubernatis. Z Rzymu donoszą, iż prof. Gubernatis ma być zamianowany za swoje zasługi członkiem akademji literackiej we Florencji. Obecnie chodzi jedynie o zatwierdzenie tej nominacji przez króla. Ogólnie oczekują z napięciem rozstrzygnięcia królewskiego.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 20, godzina 7 rano notują: Christiansund +4·0, Wiedeń +2·0, Pola +10·0, Budapeszt +2·0, Florencja +7·0, Biarritz +9·0, Paryż —2·0, Monachjum —3·0, Berlin +1·0, Memel —1·0, Wilno —4·0, Bregencja —2·0, Gorycja +8·0, Rzym +10·0, Petersburg —4·0, Moskwa —5·0, Abazja +9·0, Lussin piccolo +12·0, Nizza +8·0.

Zmiany w ciśnieniu powietrza są małe, depresje zatrzymały swe położenie, a maksimum posunęło się nieco ku południowi. Pogoda wielokrotnie chmurna i mglista, temperatury od wczorajszych mało się różniące. Miejscami spady niewielkie deszcze. Prognoza: Przeważnie pochmurno, miejscami mgła, lekki mróz.

Z kraju.

Bóbrka. *(Wieczór Sokoli).* Dnia 19go bm. odbył się staraniem „Sokoła“ obchód ku uczczeniu dwóch najwspanialszych postaci naszych dziejów porozbiorowych — Kościuszki i Mickiewicza.

Po przepięknej jak zawsze pod względem formy i wygłoszenia mowie dra Gabryszewskiego entuzjastycznie przez zgromadzonych przyjętej, rozpoczęły się produkcje muzyczne. Serca wszystkich zwracały się ku chórowi naszego najbliższego sąsiada, Sokoła lwowskiego, który nas nigdy nie opuszcza w potrzebie. Wybornie odśpiewała dwunastka pieśni patrjotyczne pod dzielną batutą dra Lustiga. Nastąpiło przepiękne Trio z Don Juana Mozarta, wygłoszenie własnych rzewnych i gorących utworów przez dra Janikowskiego, naczelnika Sokoła lwowskiego i znanego deklamatora, gra na flecie p. Hillbrichta i ćwiczenia drużyny bobreckiej. Rolę akompaniatorki objęła p. Czerwińska i wywiązała się wybornie ze swego zadania.

Nastąpiła wieczornica, która dzięki niezrównanemu talentowi dra Bałłabana przeciągnęła się świtu, tj. do odjazdu naszych miłych gości.

I wszystko byłoby doskonale, gdyby nie nie jedno smutne i ciągle powtarzające się ale... Oprócz jednej rodziny obywatelskiej pp. Z., którzy rozumieją obowiązek Polaka, gdzież reszta naszych najbliższych a tak obojętnych? To smutne!

Sanok. (*Z rady powiatowej*). Tutejsza rada powiatowa ukonstytuowała się, wybierając marszałkiem jednogłośnie p. Włodzimierza Truskolaskiego, zastępcą burmistrza ks. Polańskiego, gr. kat. parocha z Jurowiec.

(Rezygnacja burmistrza). Niedawno wybrany ponownie burmistrzem p. A. Witoszyński, zrezygnował z burmistrzowstwa.

Tarnopol. *(Przyszła kreska na Matyska).* Z zarządzenia wyższego sądu krajowego delegowaną została z tut. sądu obwodowego komisja dyscyplinarna do Zaleszczyk przeciw tamtejszemu naczelnikowi sądu, z powodu tolerowania i ukrywania nadużyć popełnianych przez jednego z adjunktów sądowych. Naczelnik miał skargi i zażalenia na tego adjunkta wnoszone pozostawiać bez skutku. Adjunkt ten uważał sąd jako arenę polityczną a władzy swojej używał jako środka do celów politycznych; sprawy zaś traktował wedle wyznania i narodowości. Wójtów i funkcjonarjuszy gminnych traktował w miarę zachowania się ich przy wyborach. Oskarżeni przed rozprawą porozumiewali się u niego co do sposobu obrony; fałszował protokoły, namawiał do fałszywych zeznań. Był duszą strejków, urządzał konferencje strejkowe, gościł u siebie Szpytkę, znanego na Podolu agitatora strejkowego. Adjunkt ten wyjeżdżał ciągle w okolice, zamykał się po czytelniach, uczył włościan śpiewu „Ne pora“, objaśniał im drastyczne ustępy gazet. Jak daleko posuwał szowinizm, świadczy fakt, że zaprzysięgał studentów seminarjum, by tylko po rusku mówili i pisali, łżył chłopów, zdejmujących kapelusze przed kościołem, skargi ustnie w języku polskim wnoszone odrzucał, mówiąc, że po polsku nie rozumie i t. d.

Kalendarz „ŚMIGUSA“ na r. 1904, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa“ po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

• **Nabożeństwo żałobne** za spokój dusz ś. p. zmarłych członków Stowarzyszenia „Skała“, odbędzie się we wtorek dnia 22 b. m. o godzinie 9 rano w kościele św. Marji Magdaleny.

• **Wydział Klubu** miłośników sztuki fotograficznej podaje do wiadomości swych członków, że w poniedziałek dnia 21 grudnia b. r. rozpocznie się serja odczytów. Pierwszy odczyt wygłosi przewodniczący Klubu dr. Henryk Mikolasch „O albumie obrazów gumowych Watzeka, Kühna i Heneberga, wydanym przez Mathies-Masuren'a“. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Zmarli:

W Stanisławowie zmarła w 65 r. życia Marja Muszynkiewiczowa, kobieta cicha, ale bardzo zasłużona w roku 1863. Powstańcy w jej mieszkaniu znajdowali schronienie przed pogonią żandarmów opiekę.

W Małosłowiu zmarł w 80 r. życia ks. Józef Męciński, gr. kat. paroch.

Jan Biliński, b. prof. gimnazjalny, zmarł w Krakowie w 79 r. życia.

Wiktorja z Bocheńskich Jankowska, właśc. dóbr ziemskich, zmarła w domu swej córki, starościny Zawadzkiej w Tarnopolu.

W Foures-les-bains, w południowej Francji, zmarła Marja Łyskowska, w 27 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Jan Gabrjel Borkman“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena.

Jutro we wtorek po raz pierwszy (nowość) „Figle wiosenne“, operetka w 3 aktach K. Lindaua i J. Wilhelma, muzyka z motywów Józefa Straussa, ułożył Ernest Reiterer. Nowa wystawa.

W środę (wznowienie) „Walka motyli“, komedja w 4 aktach Hermana Sudermana. Gościnny występ p. Zofji Czaplińskiej.

We czwartek, z powodu wigilji Bożego Narodzenia, przedstawienia nie będzie.

W piątek (na dochód Towarz. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Skąpiec“, komedja w 5 aktach Moliera; rozpocznie „Jak liście z drzew strącone...“, obraz dramatyczny w 1 akcie J. Łady. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Aida“, opera w 4 aktach, a 7 odsłonach Józefa Verdiego. Pierwszy występ Andrzeja Manfreda i występ Józefiny Kurtzówne.

W sobotę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Posłaniec nr. 6666“, operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Jan Gabrjel Borkman“, sztuka.

W niedzielę popołudniu o godzinie $^1/_2$ (wznowienie) „Zemsta“, komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca). — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

W poniedziałek (wznowienie) „Dzierżawca z Olesiowa“, komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego. Gościnny występ Zofji Czaplińskiej.

We wtorek „Figle wiosenne“, operetka.

W środę „Jan Gabrjel Borkman“, sztuka.

Z dramatu. „Walka motyli“ Sudermana, daną będzie we środę. Sztuka ta cieszyła się niegdyś ogromnem powodzeniem we Lwowie. Obecnie jej wznowienie budzi ogólne zainteresowanie, bo w roli Róży wystąpi gościnnie dawna ulubienica tutejszej publiczności pani Czaplińska, artystka teatru łódzkiego, która zalicza zupełnie słusznie tę rolę do najlepszych swoich kreacji. Inne role w tej sztuce wykonają pierwszorzędne siły naszego dramatu.

Repertoar teatralny ogłasza dziś wszystkie przedstawienia świąteczne, a kasa teatralna już od jutra sprzedaje bilety w zwykłych godzinach, prócz czwartku, w którym to dniu otwartą będzie kasa tylko od godziny 9 rano do 12 w południe.

Wiadomości fotograficznych wyszedł zeszyt 24 i przedstawia się wspanialej jeszcze, niż zeszyty dotychczasowe. Prawdziwą ozdobą zeszytu jest śliczny jak cacko, duży portret p. Walewskiej w roli kniahyni ruskiej. Redakcja zapowiada, że zebrany w ciągu roku obfity materjał artystyczny w liczbie około 80 heljograwur, światłodruków i autotypji, posłuży jej do wydania z końcem r. 1903 wspaniałego albumu polskich fotografów, streszczającego działalność naszych pracowników na niwie polskiej sztuki fotograficznej.

Teatr.

(„Jan Gabrjel Borkman“ — sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena).

...„Pismo święte mówi, że są zbrodnie tajemnicze, za które nie ma przebaczenia... Dawniej nie rozumiałam tego, obecnie wiem, że zbrodnię taką popełnia ten, który drugiemu odbiera możność kochania“...

Te słowa Elli Rentheim możnaby przyjąć za podstawę zasadniczą, na której osnutą została ostatnia sztuka Ibsena.

Miłość prawdziwa i życiodajna jest jednak tylko jedna na świecie, ta, która w żywem sercu ludzkiem szuka swego ukojenia. Wszelkie inne ukochania są urojeniem, a zabijając możność prawdziwego kochania, prowadzą na manowce, nad któremi stróżuje zimna, bezlitosna śmierć.

Można żyć fizycznie, a być jednak umarłym, gdy w sercu zamiast miłości żywej, rozsiędzie się „zbrodnia tajemnicza“, wytwarzająca naokół pustkę, wiodąca duszę ludzką ku dzikim, wiecznym śniegiem pokrytym ugorom.

Takim „żywym umarłym“ był Jan Gabrjel Borkman.

Ukochał ponad wszystko potęgę i wszystkie siły swego życia wytężył, aby ją posiąść; chciał zapanować nad wszystkimi zaklętymi duchami złota, drzemiącymi w głębi ziemi i na dnie morza i w skał czeluściach; chciał cały świat opasać swemi ramiony, aby, stawszy się jego panem, dokonać wielkich, niebywałych dzieł. W pogoni za potęgą i władzą, wyrzucił precz ze serca miłość prawdziwą, a wierne i gorące serce kochającej go kobiety zdeptał i przefrymarczył haniebnie, aby uzyskać tylko możność kroczenia ku urojonym szczytom.

Nie przebierając w środkach, bezwzględny, i zimny wdziera się na nie; kraj cały zna go, czci i podziwia. Jakby króla, zwą go wszyscy tylko po imieniu: Janem Gabrjelem, a tytuł ten jest synonimem władzy potęgi i siły.

Lecz u samego szczytu, noga powija się tryumfatorowi. Naruszył nieopatrznie depozyta bankowe, a zanim zdołał dokonać operacji, która je zwrócić miała w trójnasób, dosięgła go mściwa dłoń ludzkiej sprawiedliwości. „Prawo jest jedno dla wszystkich i ślepe“... Potentat, nadczłowiek, Jan Gabrjel, zostaje zasądzony jako zwykły zbrodniarz i idzie do więzienia.

Po długich pięciu latach kaźni, znajduje schronisko w domu Elli Rentheim, siostry swojej żony, w domu owej kobiety właśnie, której miłością niegdyś pogardził. Żona jego zajmuje parter domu, on na piętrze obrał sobie siedzibę; żyją w jednym domu od lat ośmiu, lecz nie stykają się z sobą zupełnie, bo on zgorzkniały, zawiedziony a dumny, unika ludzi, a ona, zasklepiona w ciasnym egoizmie, nie może mu darować hańby, jaką na nią sprowadził, nie może przebaczyć, że wyrwał ją z towarzyskiego środowiska, w którem królowała poprzednio.

Syn jej, Erhardt, ma naprawić błąd popełniony przez ojca, ma poświęcić życie całe, aby zrehabilitować nazwisko Borkmanów. O duszę Erhardta, walczy z nią jednak siostra, owa Ella, która zajmowała się nim i jego wychowaniem przez długie lata, a marzy o tem jedynie, ażeby mu szczęście istotne zapewnić w życiu, a dla siebie, chociaż pod koniec dni, których bliski kres nieuleczalna naznaczyła choroba, pogodnych kilka blasków z zachmurzonego wydobyć nieba. Wciągnięty w walkę obu sióstr, „dawno umarły“ Borkman schodzi ze swej samotni i w decydującym momencie wskazuje synowi jako jedyny cel życia pracę wytrwałą, tytaniczną pracę, streszczającą się w jednym wyrazie: naprzód!

— Ty moich błędów zmazać nie możesz i ja tego nie żądam — woła — lecz pójdźmy razem, pójdź ze mną, a czuję, że nanowo świat zdobędę i posiędę!

Erhardt ma jednak własne pojęcie o szczęściu; ponura atmosfera rodzicielskiego domu dusi go i przygniata, nie może się nawet zdobyć na ofiarę dla ciotki, którą ubóstwia... Jest młody, pragnie żyć swojem własnem życiem i szczęściem, a że znalazł je w młodej kobiecie, Fanny Wilton, więc rzuca wszystko i uchodzi z nią w świat żywy — precz od umarłych.

Jan Gabrjel czuje się porwanym, zdaje mu się, że może nanowo odbudować wszystko, co los mu zburzył i postanawia wrócić do życia, iść znowu naprzód, ciągle naprzód...

Lecz puste są to mrzonki. Trzynaście lat osamotnienia, wśród których, w towarzystwie odwiedzającego go czasami wiernego przyjaciela Foldala, łudził się i żywił urojeniami, cięży na jego barkach, a pierwsze zetknięcie się z rzeczywistością, dla której umarł oddawna, zabija go.

Brnąc przez śniegi ku odległym szczytom, pada, bo serca jego dotknęła zimna dłoń kruszcu, który był dla niego bożyszczem i wcieleniem potęgi, a który go za życia jeszcze wyrwał z grona żyjących.

Posępnie kończy się tragedja śmierci żywego człowieka, a nad trupem pozostają dwie kobiety, dwa cienie, które okrążały go za życia, nie mogąc weń wlać jednak siły, stwarzającej istotne życie...

Wstrząsającej nerwami sztuki Ibsena, słuchała w skupieniu tłumnie zgromadzona publiczność — jeżeli zaś wrażenie było na ogół mniejsze, aniżeli się tego spodziewać należało, to przyczyny szukać należy w niezupełnie równej i odpowiedniej grze artystów.

P. Kamiński, jako przedstawiciel postaci tytułowej, dał kreację dobrze obmyślaną, logiczną i konsekwentną, brakowało mu jednak tej siły i mocy, jaka postać tę cechować popowinna. Jan Gabrjel, w okresie, w którym rozgrywa się akcja sztuki, jest wprawdzie ruiną, ale ruiną wielkiego człowieka, stworzonego do dzieł tytanicznych, umarłego jedynie na podstawie etycznych praw życiowych. — Człowiek ten, przerastający bądź co bądź swoje otoczenie, powinien i musi imponować wszystkim, a tymczasem, ten właśnie rys zasadniczy zatarł się — w subtelnej zresztą grze p. Kamińskiego niemal zupełnie.

Dobrze odczuli natomiast i pochwycili właściwy ton przedstawionych postaci: pani Solska (idealna Ella) i p. Solski (Foldal). Pani Rotterowa nie wzniosła się w roli Gunhildy ponad poprawność, pp. Bednarzewska zaś i Nowacki, dali — konstatujemy to z przykrością — kreacje zupełnie chybione, co ujawniło się zwłaszcza w akcie trzecim, gdy w najpotężniejszem miejscu sztuki, w sposób najniewłaściwszy — śmiech wywołali w audytorjum.

Uznanie za to należy się pani Pawińskiej za należyte pojęcie i dobre, nastrojowe oddanie drobnej rólki Frydy. *Iz. K.*

Zdrowie Lwowa.

— (II). Interesujące, acz szczupłe są daty co do zakładów przemysłowych. Cukiernie, a więc wszystkie sklepy, pracownie cukiernicze, fabryki cukierków i pierników, były poddawane częstej rewizji; stwierdził więc fizykat, że stosunki w tych lokalach w ostatnim roku znacznie się polepszyły. Cukiernicy używają barwików roślinnych, czasami także dozwolonych anilinowych; w 2—3 wypadkach znaleziono barwików niedozwolonych, ale tylko do niejadalnych ozdób; skonfiskowano je.

Natomiast nie udało się wytępić cukierni pokątnych żydowskich, utrzymywanych w prywatnych, brudnych mieszkaniach.

Piekarnie: kilka większych jest urządzonych wzorowo i czysto, poza tem trudno znaleźć piekarnię, któraby odpowiadała rozporządzeniom magistratu. Mniejsze, żydowskie piekarnie mieszczą się w lokalach nieodpowiednich, lub są bardzo brudno utrzymywane; czeladź sypia w pracowni i rozwiesza tam swoje odzienie; niekiedy widać brak zupełny poczucia porządku i czystości u czeladzi lub nawet u właściciela. Choć w stosunkach tych jest obecnie trochę lepiej niż przed laty, to jednak do zupełnego porządku jeszcze bardzo daleko, bo nawet i grzywny nie odnoszą skutku. Walka z małemi piekarniami żydowskiemi nie jest łatwa; zamknięte w jednem miejscu, powstają potajemnie w drugiem, a wykryte i uznane za niewłaściwe, przeciągaja swój żywot jeszcze przez czas jakiś przy pomocy rekursów.

Praczkarnie: Pranie uprawia się przeważnie jako przemysł drobny domowy, trudno więc doń stosować wielkie wymagania, zgodne z istniejącemi rozporządzeniami dla tego rodzaju zakładów wielkich. Często też one zmieniają siedzibę dla uchylenia się od rewizji lokalu.

Droguerji ma Lwów trzynaście. Na ogół nie uprawiają one t. zw. receptury, lecz w jednym wypadku trzeba było odnieść się do prokuratorji państwa, ponieważ droguerzysta dopuszczał się partactwa lekarskiego. Biedni droguerzyści uciekają się do ekspedycji lekarstw dlatego, że wobec ograniczeń ustawowych, ciążących nad ich przemysłem, nie są w stanie w granicach ustawy wyciągnąć jakichkolwiek zysków.

Dalej stwierdza fizykat, że istnieje we Lwowie wiele grajzlerni brudnych, pokątnych mleczarni żydowskich połączonych z grajzlerniami i pokojami do śniadań, najniższej sorty.

Zakłady wychowawcze i szkoły: Budynki wynajęte dla szkół miejskich są na ogół nieodpowiedne, posiadają bowiem strome schody, ciasne korytarze, nie ma w nich wentylacji; miejsca ustępowe niestosowne; niekiedy brak też odpowiedniego oświetlenia. Oczywiście budynki własne gminy, budowane na cele szkolne, takich braków nie wykazują.

Pieczę nad młodzieżą pod względem zdrowotnym wykonywali lekarze miejscy jako lekarze szkolni. Obecnie przystąpiono do reorganizacji instytucji lekarzy szkolnych, która zresztą — jak dotąd — mimo, że nie funkcjonowała należycie, wydała wiele rezultatów dodatnich.

Dzięki nadzorowi fizykatu nad szkołami, pod względem chorób epidemicznych, nie stały się one ogniskami płonicy, która się w r. 1902 szczególnie szerzyła.

Co do nauki gimnastyki, stwierdza fizykat rezultaty jej dobre, ale nie wszystkie klasy (z powodu braku sal gimnastycznych) mogły z niej korzystać. Także gry i zabawy na wolnem powietrzu, zaprowadzono dla kilku szkół.

Nauka zręczności daje dobre wyniki pod względem wpływu na rozwój fizyczny młodzieży szkolnej.

Na żądanie fizykatu poczęto też wprowadzać w życie kąpiele szkolne.

Wiec funkcjonarjuszów autonomicznych.

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia, które trwało do godziny $2^1/_4$ po południu, przystąpiono po dłuższej dyskusji nad zmianą porządku dziennego, do obrad nad wnioskami ze strony wydziału stowarzyszenia. Imieniem wydziału, w gorących słowach przedstawił p. Lewicki wniosek, by wiec idąc za przykładem innych stowarzyszeń fachowych, polecił wybranej deputacji udać się do marszałka krajowego z prośbą o przyjęcie protektoratu nad stowarzyszeniem. Wniosek ten przyjęto przez aklamację, poczem polecono przewodniczącemu udać się w towarzy-

stwie jednego z sekretarzy i przedstawiciela wybranego z uczestników wiecu, do marszałka w niedzielę. Następnie przystąpiono po wspólnem porozumieniu się do wyboru 2 komisyj: administracyjnej i organizacyjnej.

Po południu obradowały komisje, które wczoraj przedstawiły wiecowi swe elaboraty. Po otwarciu obrad, zdał sprawę przewodniczący z audjencji u marszałka krajowego. Marszałek odmówił przyjęcia protektoratu nad stowarzyszeniem.

Po odczytaniu protokołu sobotniego posiedzenia i nadesłanych listów i telegramów na ręce prezydjum wiecu, zabrał głos p. Niedenthal i poddał pod głosowanie poprawione rezolucje.

Obok rezolucji, wyrażających życzenia: utworzenia stałego wspólnego funduszu emerytalnego i ustalenia statutu dyscyplinarnego, jak i domagających się zaprowadzenia kursów zawodowych stałych komisyj egzaminacyjnych i regulacji sposobu obsadzania posad w drodze konkursów przez wydział krajowy uchwalanych, uchwalono rezolucję następującej treści:

„Wiec uznaje potrzebę i konieczność regulacji płac funkcjonarjuszów autonomicznych wszystkich kategoryj i służby, a w szczególności wyznaczenia minimum płacy dla pisarzy gminnych i djetarjuszy, ścisłego oznaczenia czasu prowizorycznej służby, po upływie którego funkcjonarjusze ci mają być mianowani stałymi urzędnikami władzy autonomicznej.

Płace wszystkich urzędników autonomicznych mogą być uregulowane według klas od XI rangi w górę.

W szczególności djetarjusze mają być po przebyciu próbnej praktyki i złożeniu kwalifikacyjnego egzaminu mianowani stałymi urzędnikami.

Również mimo tego, że sprawa organizacji urzędników wydziału krajowego powinna być im samym, względnie wydziałowi krajowemu pozostawioną, uchwalono rezolucję, domagającą się pomnożenia stanu urzędników, ulepszenia kontroli gmin i wydziałów powiatowych, jak i organizacji egzaminów teoretycznych i praktycznych, w końcu zniżenia lat służby z 40 na 35 lat".

Następnie oddano wydziałowi do oznaczenia termin i miejsce przyszłego wiecu.

Po uchwaleniu rezolucyj, domagających się zniżek kolejowych dla urzędników i funkcjonarjuszy autonomicznych i wniosków których treścią były sprawy Towarzystwa, przewodniczący zamknął obrady wiecu.

Związek rodzicielski.

„Gwiazdka" związku rodzicielskiego, połączona z drzewkiem *Wieku Młodego* dla najbiedniejszych szkolnych dzieci, zgromadzonych w „Domach opieki" odbędzie się w tym roku dnia 22 grudnia o godzinie w pół do czwartej po południu w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica (wchód od strony Podwala).

Wydział Tow. związku rodzicielskiego zaprasza uprzejmie na tę wzruszającą uroczystość wszystkich swoich dobrodziejów i przyjaciół młodzieży. Niestety nie wszystkie dzieci w „Domach" zebrane ucieszą się gwiazdką; na 1.000 zapisanych zaledwie 450 może być obdarzonych rzeczami, przysłanemi zakupionemi za pieniądze ofiarowane wydziałowi — reszta musi czekać szczęśliwszej chwili. Tow. związek rodzicielski w godzinach pozaszkolnych daje ubogim dzieciom schronienie i opiekę w „Domach" swoich, tj. ciepłą i dobrze oświetloną salę do nauki, pomoc i nadzór nauczycielski i podwieczorek, złożony z herbaty i kromki chleba. Jak wielkiem to jest dobrodziejstwem dla tych „biednych z najbiedniejszych" bo dzieci, wskażą najwymowniej liczby statystyczne, zebrane z kilku domów. Liczby te odnoszą się do stosunków, wśród jakich żyją ubogie dzieci poza szkołą.

	Dzieci zapisanych	Mieszka w ciasnem pomieszkaniu	Mieszka z rodzicami „kątem"	Nie [illegible] kawałka chleba	Nie jadają obiadu gotowanego
Dom dziewcząt w szkole im. Staszica	120	50	33	35	35
Dom chłopców w szkole im. Staszica	98	51	22	57	68
Dom dziewcząt w szk. im. ś. Antoniego	92	28	6	7	28
Dom chłopców w szk. im. ś. Antoniego	93	15	4	19	11
Dom dziewcząt w szkole im. ś. Marcina	146	28	17	39	58
Dom chłopców w szkole im. ś. Marcina	94	24	2	18	15
Dom dziewcząt w szk. im. Konarskiego	100	33	13	47	41
Dom chłopców w szk. im. Konarskiego	83	10	18	41	22
razem	826	227	133	263	278
to znaczy:	—	27%	15%	27%	34%

Dary w pieniądzach lub rzeczach przyjmuje wydział wdzięcznem sercem i po świętach. (Józefa Kulińska, seminarjum nauczycielskie żeńskie, ul. Sakramentek l. 7).

Wszystkim przezacnym ofiarodawcom przesyła wydział serdeczne „Bóg zapłać".

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Audjencje.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu nowo zamianowanego posła rzeczypospolitej Chile, p. Pinto, który wręczył monarsze swe pisma uwierzytelniające.

Sprawa nuncjusza w Wiedniu.

Rzym. (Tel. wł.) W kołach watykańskich utrzymują, że desygnowany przez Ojca św. na nuncjusza apostolskiego w Wiedniu msgr. Granito di Belmonte, dotychczas nie uzyskał zgody ze strony miarodajnych czynników w Wiedniu. Jako przyczynę tego podają pisma tutejsze to, że o Belmontem doszły do Wiednia niepomyślne informacje, a mianowicie, że jest on zwolennikiem polityki Rampolli. Watykan atoli stanowczo temu zaprzecza i spodziewa się, iż po udowodnieniu nieprawdy tych informacyj, uzyska w Wiedniu zatwierdzenie wyboru Belmonta.

Język czeski w armji.

Budziejowice. (Tel. wł.) Stosownie do najświeższego rozporządzenia ministerstwa wojny, odbyły się tu przed komisją specjalne egzamina oficerów z języka czeskiego. Komisji przewodniczyli generałowie Pfeffer i Bodmann.

Wizyta Loubeta u Ojca św.

Rzym. (Tel. wł.) Ostatecznie rozstrzygniętą już została sprawa, czy papież przyjmie prezydenta Francji Loubeta, w czasie, gdy będzie bawił w Rzymie z rewizytą u króla Wiktora Emanuela. Ojciec św. nie przyjmie p. Loubeta. Będzie to pierwszy wypadek, iż naczelnik państwa katolickiego bawił w Rzymie, a nie zobaczy się z papieżem.

Sprawa skarbu watykańskiego.

Medjolan. (Tel. wł.) *Gorrire della Sera* zamieszcza list swego, zawsze dobrze poinformowanego korespondenta rzymskiego, w sprawie znalezionych rzekomo w Watykanie olbrzymich skarbów. Pisze on: Niektóre dzienniki doniosły, że kard. Gotti i msrg. Marzolini przybyli do Watykanu z wielkiemi pakietami, które chcieli oddać tylko do własnych rąk papieża. Doniesienie to w tej stylizacji jest nieprawdziwe. Pakiet, któryby zawierał papiery rentowe wartości 40 miljonów lirów, ważyłby najmniej 80 klgr., a takiego pakietu kard. Gotti unieśćby nie mógł. Również mylnem jest doniesienie, jakoby w prywatnej bibliotece śp. Leona XVIII. znaleziono w dwóch workach 9 miljonów lirów w złocie. Monety złote, w wartości 9 miljonów, ważyłyby co najmniej 2.000 klgr. a więc nie możnaby było ukryć ich po za szafami bibliotecznemi.

Mimo to, potwiedza ów korespondent, że w istocie Gotti wręczył Ojcu św. 40 miljonów w papierach wartościowych.

Kard. Gotti otrzymał je od śp. Leona XIII., które mu miał wręczyć te papiery, z uwagą, że jożeliby Gotti został wybrany papieżem, to może z niemi zrobić, co chce, jeżeli zaś nie zostanie papieżem, to ma je w cztery miesiące po śmierci Leona XIII. wręczyć jego następcy. To ostatnie rozporządzenie śp. Leona XIII. tłómaczy tem, że nie tajnemi mu były w zarządzie funduszu papieskiego i że wydatki przybrały za wielkie rozmiary.

Leon XIII już za czasów życia swego zaprowadził odpowiednie oszczędności, mimo to jednak z 80 miljonów lir, które po śmierci Piusa IX oddane zostały jego następcy Leonowi XIII, przy śmlerci Leona XIII pozostało tylko 50 miljonów, tak, iż podczas poniyfikatu Leona XIII fundusz papieski zmniejszył się o 30 miljonów lir. Oprócz Gottiego o skarbach Leona XIII wiedział msgr. Marzolini, który był zaufanym Leona XIII.

Z dalekiego Wschodu.

Londyn. Dzisiejsze poranne pisma uważają sytuację w Azji wschodniej za bardzo poważną i rozpatrują możliwość wciągnięcia Anglji do wojny japońsko-rosyjskiej. Dzienniki twierdzą, że Rosja chce sprowokować wojnę z Japonją. W razie wojny musiałaby i Anglja wmieszać się w tę sprawę.

Nowy Jork. Zastępcy konferowali przed kilku dniami z tutejszymi bankierami o pożyczce i nie taili tego, że pieniądze mają być przeznaczone na cele wojenne. Konferencje nie doprowadziły do rezultatu, ponieważ mieiscowe zapotrzebowanie gotówki uniemożliwia udzielenie zagranicy jakiejkolwiek nowej pożyczki. Także Rosja czyniła w Nowym Jorku zabiegi o pożyczkę, lecz bezskutecznie.

Zamach na Nordaua.

Paryż. Pochodzący z Rosji student Luban, który usiłował wykonać zamach na dra Nordaua, zeznał przy drugiem przesłuchaniu, że nie miał zamiaru Nordaua zabić, chciał tylko zwrócić publiczną uwagę na spory, które panują wśród syonistów. Na podstawie przebiegu dotychczasowego śledztwa sądzą, że nie istniał spisek, lecz, że się ma do czynia z ekscesem fanatyka.

Wiedeń. Cesarz Franciszek Józef złożył dziś ciężko choremu generałowi Józefowi Latourowi półgodzinną wizytę.

Rzym. Obiega tu pogłoska, iż w tym samym czasie, w którym do Rzymu przybędzie prezydent Francji p. Loubet, przyjedzie także król szwedzki Oskar.

Kijów. Ministerstwo zamknęło politechnikę aż do dalszego rozporządzenia.

Kronika z ostatniej chwili.

Z uniwersytetu. Dziś w południe, odbyła się na uniwersytecie lwowskim promocja na doktora praw, p. Tadeusza Chmielarskiego, koncepisty lwowskiej dyrekcji policji.

Groźny pożar na politechnice. Wczoraj o 3 godzinie rano, z niewiadomych w pierwszej chwili powodów, zajęła się posadzka w mieszkaniu prof. Pawlewskiego w gmachu politechniki. Zaalarmowana miejska straż pożarna przybyła wnet na miejsce pod wodzą oficjała Złotowskiego i jęła się rąbania podłogi. Po usunięciu parkietów ozkazało się, że znajdujące się pod niemi drewniane belkowanie pali się jasnym płomieniem. Z kolei wyrąbano i belki i zalano ogień wodą. Walka pompierów z złośliwym żywiołem, trwała trzy godziny. Powodem wybuchu ognia, który prawdopodobnie tlał pod podłogą od dłuższego już czasu, był szczegół, że tuż pod mieszkaniem prof. Pawlewskiego, znajduje się w suterenach politechnicznego gmachu laboratorjum ceramiczne, a w niem piec do wypalenia, od którego prowadzi 18 calowy komin, umieszczony w ścianie przytykającej do mieszkania prof. Pawlewskiego. W tym ceramicznym piecu, dochodzi temperatura nieraz do wysokości 1000 stopni gorącą, wskutek czego odpowiednio olbrzymio ogrzewa się i prowadzący zeń komin, przy którym dziwnem losu zrządzeniem, schodziły się wiązania krzyżowe belków sufitu. Od tego więc rozpalonego komina, zajęły się belki.

Wystawa polska w Wiedniu. Wiedeń. (Tel.). Następca tronu Franciszek Ferdynand i arcyks. Otto zwiedzili wystawę przemysłu galicyjskiego i wyrażali się z wielkiem zadowoleniem i uznaniem o przedmiotach na wystawie.

Nagła śmierć. Lublin. (Tel.). Wczoraj o godz. 8·49 wieczorem przybył tu z Radomia Henryk Sienkiewicz. Na dworcu powitał go komitet odczytowy z p. Gorżkowskim, prezesem dyrekcji szczegółowej Tow. kredyt. ziemskiego. Sienkiewicz wsiadł do powozu p. Gorżkowskiego, u którego miał zamieszkać. W drodze do miasta p. Gorżkowski w powozie nagle zmarł wskutek anewryzmu serca.

Lynch. Zatec. (Tel. wł.). Na wójcie gminy Hermannsdorf pod Kunaszowicami, mieszkańcy tej wsi dokonali sądu doraźnego, w iście bestjalski sposób. Chłopi zarzucali wójtowi, iż niesprawiedliwie postępował z rozdziałem subwencji, przeznaczonej na pomoc dla dotkniętych klęskami elementarnemi. Zbiegli się więc wszyscy i zbili wójta na śmierć. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala w Zątcu, ale podczas transportu umarł. Wdrożono śledztwo sądowe.

Aresztowanie defraudntów. Oedenburg. (Tel. wł.). W Alosocumocz aresztowano pocztmistrzynię panią Bologh i jej męża, którzy wspólnie zdefraudowali pieniądze, składane na książeczki pocztowej Kasy oszczędności. Wysokość zdefraudowanej sumy dotychczas jeszcze nieznana.

Rozmaitości.

O pożyteczności kuropatwy dla rolnictwa, podaje ciekawe informacje *Sport*, opierając się na opinji *Hann. Courier*: „Kuropatwę, która podczas żniw kosa nieuważnego żniwiarza pozbawiła życia, poddano ścisłej obserwacji' mianowicie zbadano gardziel i żołądek. Znaleziono około trzystu różnych nasion rozmaitego zielska i chwastu, jako to: dziki mak kąkol, gorycznik, oset i inne ziarnka. Oprócz tych ziarnek chwastu, znajdowały się różne muszki, pająki, ślimaki, poczwarki, czerwie, gąsienice itd. Jeżeli zważymy, że każda kuropatwa ze stadka, od 12 do 15 sztuk liczącego, codziennie spożyje około 300 różnych ziarnek chwastu i 300 różnych robaków i owadów szkodliwych, to 600 rezy 15 sztuk, wyda pokaźną sumkę 9000 sztuk różnych szkodników w rolnictwie, które poczciwe kuropatwy usuwają rolnikowi. Wiadomo, że drobne ślimaki ogromną szkodę wyrządzają jesiennym zasiewom. Jak zaś wielkie bywają szkody, dowodzi statystyka z 1890 r., w którym to roku miljony ślimaków pełzały po zasiewach i nietylko obgryzały młodziutką ruń zieloną, lecz nadto pozostawiało klejącą ciecz, od której niszczyły się oziminy. Na Śląsku szczególnie grasowały te skorupiaki i tysiące morgów prawie doszczętnie zniszczyły, tak, iż trzeba było zaorać te pola. W ostatnich latach ulubionym przysmakiem kuropatw była mucha heska („cecidomyja destracton"), która takie spustoszenie uczyniła w pszenicy. Mucha heska składa niezliczoną ilość jajek, z których w czerwcu powstają poczwarki i gromadnie zjadają źdźbła pszenicy. W tępieniu tych żarłocznych owadów znów kuropatwy oddały usługę rolnikom. Jeżeli podczas siewu zboża lub z dojrzewających kłosów czasami kuropatwa uszczknie jakie ziarnko, ubytek ten jest tak mały, że nie równoważy użyteczności, jaką kuropatwy przedstawiają dla rolnika pod każdym względem, co najlepiej udowodniło zbadanie zawartości żołądki i gardzieli w powyżej opisanym przypadku".

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 21 grudnia.

(fr.) Wiadomości z dalekiego Wschodu, donoszące o bardzo poważnem zaostrzeniu się stosunków między Rosją a Japonją, wprawiają giełdy w stan zirytowania. Zarówno tutaj jak w Berlinie przeważa obecnie słaba tendencja. Tutaj przedsiębrano znaczne sprzedaże w obu akcjach kredytowych. Natomiast w akcjach naftowych, a osobliwie w akcjach Towarzystwa karpackiego, utrzymuje się nadal zwyżka.

Z Berna donoszą, że szwajcarska rada narodowa 101 głosami przeciw 6 zatwierdziła układ w sprawie wykupna kolei Jura-Simplon przez rząd szwajcarski. Jestto już czwarta wielka ljnja kolejowa w Szwajcarji, ktora ma zostać upaństwowioną. Niebawem przyjdzie kolej także na linję św. Gottharda. Fabrykl bawełny w Anglji zaproponowały wszystkim pokrewnym fabrykom w Europie i w Ameryce ograniczenie produkcji przez zmniejszenie godzin pracy, a celem tego zarządzenia ma być położenie końca nadmiernemu śrubowaniu cen surowej bawełny w górę przez spekulację giełdową.

— **Nasienie lnu inflanckiego.** Komitet Towarzystwa gosp. galic. podaje do wiadomości, iż podobnie, jak w latach poprzednich, pośredniczyć będzie w sprowadzaniu oryginalnego nasienia lnu inflanckiego z Rygi i Parnawy, o ile zapas uzyskanej od ministerstwa rolnictwa subwencji, na to wystarczy. Plantatorowie więksi otrzymają je po cenie nabycia, a mniejsi, po cenie zniżonej. Ponieważ zamówienie dopiero po zebraniu odnośnych zgłoszeń uskutecznionem być może, komitet nie jest na razie w możności podania ceny, uprasza przeto przy zamówieniach o zadatek po: 75 halerzy od garnca, albo 24 koron od worka lnu rygskiego, a 1 k. od garnca, albo 32 k. od beczki lnu parnawskiego. Chcący korzystać z tego pośrednictwa, winni nadesłać zamówienia *franco* do komitetu towarzystwa, z dokładnem oznaczeniem gatunku nasienia (rygskie, czy parnawskie?), niemniej miejsca zamieszkania i poczty, jakoteż ostatniej stacji kolei żelaznej, przy dołączeniu wyż wymienionego zadatku od każdego garnca, lub od każdego worka, do 25 stycznia 1904 najdalej.

— **Targ na bydło.** Kraków 18 grudnia. Na piątkowy targ spędzono: a) bydła rogatego 566 sztuk, b) cieląt, owiec i kóz 367 sztuk; c) nierogacizny 417 sztuk. — Woły opasowe płacono po 66—70 kor., bydło nieopasowe po 60—66 k., za jeden centnar metrycznej żywej wagi, a nierogaciznę tuczną 108 do 120 k., za jeden centnar metryczny rzeźnej wagi. Sprzedano dla miejscowej konsumcji bydła rogat. 442 sz., na eksport 104 sztuk. Ruch targowy bardzo ożywiony.

— **Budapeszt** 21 grudnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na kwiecień od 7·63 do 7·69; na październik od 7·55 do 7·56; żyto na kwiecień od 6·55 do 6·56; owies na kwiecień od 5·42 do 5·43, kukurydza na maj 5·15 do 5·16, Rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie: spokojne. Pogoda: pochmurno.

— **Wiedeń** 21 grudnia. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·30, Renta majowa 100·40, Węg. renta koronowa 99·50, Akcj. austr. zakł. kred. 686·50, Akcje węg. zakł. kred, 780·60, Akcje Anglobanku 282·50, Akcje Unionbanku 542·—, Akcje Bankvereinu 522·50, Akcje Länderbanku 441·—, Akcje kolei państw. 678·25, Lombardy 88·50, Akcje kolei Elbethal 420·—, Akcje fabryki broni 439·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 411·50, Akcje Rima Muranji 500·50, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 139·25, Ruble 252·95. Usposobienie bez ochoty.

— **Berlin** 21 grudnia. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 216·30, Towarz. dyskontowe 198·—. Usposobienie słabsze.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 grudnia 1903 roku.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. J. Łubieński z Kruszkowic. R. Romańczuk ze Skolego. K. Łącki z Zielonej. R. Pinder z Sanoka. J. Piszerkowzki z Mielnicy. T. Jarosz z Rawy ruskiej. J. Dembowski z Borysławia. D. J. Kreisberg z Drohobycza. H. Mierzyński z Dubowiec. M. Dydyński z Raciborska. J. Chorośnicki z Chorośnicy. Dr. Turzański z Żółkwi. M. Dembowski z Warszawy. J. Pieniążek z Lipinek. Dr. Chaczewski z Kołomyi. M. Fistella z Zaleszczyk.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†
Aleksander Lisowicz
członek Towarzystwa uczestników powstania z roku 1863/4
po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 19 grudnia 1903 r. przeżywszy lat 59.
W głębokim żalu pogrążona żona z rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół, znajomych i kolegów zmarłego na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dnia 21 grudnia b. r. o godzinie 3 po południu z domu przedpogrzebowego przy ul. Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski.
Lwów dnia 21 grudnia 1903.
„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†
Franciszek Cichocki
konduktor c. k. kolei państwowych
po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 19-go grudnia 1903 r., przeżywszy lat 43.
W głębokim żalu pogrążona żona z dziećmi zaprasza krewnych, znajomych, przyjaciół i kolegów zmarłego na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dnia 21 grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Bogdanówka (za rogatką grodecką) na cmentarz Janowski.
Lwów 21 grudnia 1903 r.
„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Poleca się HOTEL FRANCUSKI

przy placu Marjackim we Lwowie
wzorowo urządzony
pokoje od 80 centów

ADAM PRZYLIBSKI

Magazyn towarów modnych męskich

Lwów, pl. Halicki 3, — poleca:

Ogromny wybór Krawatów, Rękawiczki glasé, sarnie podszywane, Szkarpetki, Pończochy męskie, Czapki, Kapelusze, Parasole, Kalosze rosyjskie i angielskie. Chusteczki do nosa, Obuwie damskie i męskie. Pantofle. Perfumy, Mydła, Szczotki, Grzebienie, Portmonetki, Pularesy, Papierośnice itp., Pledy i derki pluszowe.

Wielki skład bielizny męskiej ze słynną marką „Lwem".

Funt pomadek 60 centów, karmelków 40, czekoladek 1 zł., cukrów deserowych 80, cukrów na choinkę guldena. Strucle, to ty od korony. Ciastka, pączki po 3 centy, poleca cukiernia

Troczyńskiego, Lwów
ulica Fredry. 1212

Jako bardzo praktyczne podarki 8170
na Gwiazdkę i Nowy Rok

poleca firma

Jan Tkacz i Syn

Magazyn tapicersko-dekoracyjny
we Lwowie, ulica Kopernika liczba 18.

Nowości dla urządzeń domowych a mianowicie: biurka mahoniowe, stoliki, foteliki, krzesełka, szafki salonowe, półeczki na drobiazgi, pulty na nuty, meble stylowe i fantazyjne i t. p. — Wielki wybór poduszek haftowanych i ręcznie malowanych.

Po cenach najprzystępniejszych.

Nowość! Nowość!

Kawa palona

z własnego parowego palenia
codziennie świeżo palona

Kawa palona ściśle podług zasad hygieny, zapomocą **! gorącego powietrza !**

Znakomita w smaku i aromacie, codzień świeżo palona!

$^1/_2$ kilo kawy palonej Melange Nr. I.	zł.	—·70
„ „ „ „ „ II.	„	—·90
„ „ „ „ „ III.	„	1·10
„ „ „ „ „ IV.	„	1·20
„ „ Melange cesarska Nr. V.	„	1·40

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż: **zachowuje znakomitą aromę, czysty delikatny smak, największą wydatność,** z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu, aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, $^1/_2$, $^1/_4$, i $^1/_8$ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy 1012

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, Teatralna 3, naprzeciw katedry.

Na Gwiazdkę i Nowy Rok!

Najnowsze i najgustowniejsze Towary galanteryjne

z bronzu, drzewa, szkła i skóry.

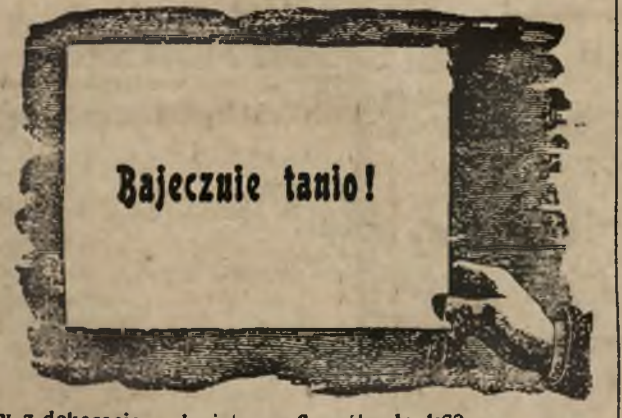
Papiery listowe z najmodniejszemi emblematami, dewizami, nagłówkami itp., polecają najtaniej

Seyfarth & Dydyński

we Lwowie, przy placu Marjackim. 1270

Dotąd nie bywało,

aby **Serwis** stołowy szklany, gładki na 6 osób można było dostać za złr. 1·90, z matowym paskiem na 6 osób złr. 2·35, **Serwis** porcelanowy stołowy biały, gładki, na 6 osó za złr. 4 45, **Serwis** porce anowy stołowy z dekoracją w kwiaty na 6 osób za złr. 7·50, **Serwis** do herbaty z dekoracją zieloną na 6 osób złr. 1·60,



Serwis do czarnej kawy z dekoracją w kwiaty na 6 osób złr. 1·60
Serwis do kompotu szklany na 6 osób złr. 1·35
Kieliszki do wina lub wódki po 8, 10, 12 i 14 ct. 1211
Szklanki do wody po $4^3/_4$ cent.

Powyższe serwisy nabywać można w powszechnie z taniości i dobroci znanem źródle dla porcelany, szkła, herbaty i samowarów, t. j. w handlu firmy

Jego Cesarsko Królewskiej Mości Nadwornego dostawcy

Kazimierza Lewickiego

Lwów, pl. Marjacki 10 (dawniej ul. Trybunalska 6).
Cenniki ilustrowane gratis i franco.

Jan Ihnatowicz

22 poleca

najprzedniejsze perfumy i wody toaletowe,
odszczególnione 10 medalami zasługi i 3-ma dyplomami uznania, mianowicie:

Perfumy: jaśminową, fiołkową, różaną, rezedową, konwaljową, Ylang-Ylang, Opoponax, Jockey Club, heliotropową, Ess Bouquet, piżmową, Millefleurs, itp. Flakoniki po 50, 80, 1·50 h. 2, 3 k. itd.

Perfumy królowej Marysieńki wyśmienite. Flakon 4 kor.

Woda lwowska, powszechnie uznana i poszukiwana dla swego przyjemnego, orzeźwiającego i długotrwałego zapachu, do skrapiania sukien, chustek i rozpylania w salonie. — Flakonik mniejszy 1·60 h., większy 3 kor.

Woda warszawska odznacza się nadzwyczaj przyjemnym kwiatowym zapachem. Flakonik mniejszy 1·90 h., większy 3·60 h.

Woda lewandowa podwójna i woda lewandowo-ambrowa, są powszechnie używane do rozpylania w salonach dla swojego przyj. zapachu. Flakon 1 k. 1·40 h., 1·80h. i 2·40 h.

Wody kolońskie przednie i najprzedniejsze. Flakoniki po 30, 40, 50, 80 h., 1 k., 1·60 h., 2 i 3 kor.

Nabyć można **we Lwowie** w sklepach własnych: ulica Sykstuska 25 i plac Marjacki 11; **w Krakowie:** Sukiennice l. 20; **w Przemyślu:** ul. Franciszkańska l. 24.

Piwo pilzneńskie	Piwo ołomunieckie	Piwo eksportowe	Porter jak „Ale" angielskie
z browaru mieszczańskiego w Pilznie, „Marka BB", zwane „Perłą piw", zawdzięcza światową renomę wybornej swej jakości, przez żaden inny browar na kontynencie nie osiągniętej.	z browaru mieszczańskiego w Ołomuńcu od lat 30 chlubnie znane — tylko wtenczas jest prawdziwem, jeżeli prócz etykiety i czerwonej banderoli, każdy korek ma na obu stronach wypalony znak (Orzeł) z napisem „Browar mieszczański w Ołomuńcu".	z browaru **Piotra Sedelmeyera** w Stanisławowie jest wyrobem krajowym doborowej jakości. Każda flaszka jest zaopatrzona w etykietę z napisem naszej firmy.	z browaru **Piotra Sedelmeyera** w Stanisławowie w butelkach $^1/_4$-litrowych jest najlepszym porterem krajowym, o czem łatwo przekonać się można.

Główny skład u firmy 1268

MAKS WIKSEL i SYN

we Lwowie, ulica Krakowska l. 14. — Telefon Nr. 97.

Na Święta!

poleca

Pierwsze galic. Towarzystwo akcyjne

RAFINERJI SPIRYTUSU

we LWOWIE

swe doborowe znakomite wyroby, jako to:

Wódki polskie	**Specjały**
Nalewki	**Rumy**
Rozolisy	**Koniaki**

1231

Składy dla miasta: Kopernika l. 9. — Plac Bernardyński l. 2. — Pl. Kapitulny 3.

PIGUŁKI BLANCARD'A

NA JODZIE ŻELAZA NIEZMIENNYM

POTWIERDZONE PRZEZ AKADEMIĘ MEDYCZNĄ W PARYZU

Pomyślnie skutkują w **Bladaczce, Niedokrwistości, Bladości cery, w Syfilis organicznej w Lymfatyzmie** i we wszystkich chorobach spowodowanych zarodkiem skrofulicznym (nabrzmienia, strum, wole na szyi, etc.)

DOZA: 2 do 6 Pigułek dziennie. — **BLANCARD & Cie, 40, rue Bonaparte, PARIS.**

We Lwowie do nabycia w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ehrbara i Ruckera.

Colosseum w Pasażu Hermanów, przy ulicy **Słonecznej** Od 16 grudnia codziennie o godz. 8 wiecz. Najnowsze i największe atrakcje świata. **Trupa Leaton i Egelthon** na 6 rekach napowietrznych. **The great Yoscorony,** ikaryjskie igrzyska. Les Andors, 4 Maerry, Little Allright, Jackson, Bau Malaga Trio, Ludwikowski, Anna Thomsen, Bioskop i cały fenomenalny program. W niedzielę i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9. 12 4

Hotel Bristol **Teatr rozmaitości**

I piętro. Codziennie występ ulubionego polskiego komika B. Bronowskiego i nowe senzacyjne komedje. 1265

Znakomite brzytwy, scyzoryki i noże ze stali szwedzkiej do krajania chleba i użytku w kuchni.

ROK ZAŁOŻENIA 1878.

Nowości w wielkim wyborze

na podarunki na Gwiazdkę i Nowy Rok

otrzymał i poleca po cenach nadzwyczaj umiarkowanych

MAGAZYN SPECJALNO-GALANTERYJNY

pod firmą: **„Au bon marché" Késmàrky & Illés**

następca 1258

Władysław Ciechulski

we Lwowie, róg placu Marjackiego i ul Teatralnej l. 2, dom kapitulny. Cenniki illustrowane na żądanie bezpłatnie.

Secesja!

Za każdą możliwą cenę

sprzedaje wszystko??? 8171

Stanisław Gabriel

we Lwowie, — ulica Karola Ludwika l.

„Extrait du Noix"
do
farbowania siwych włosów
wynalazku fabrykanta perfum
Jul. Józefowicza.

Jest to najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor czarny, brunatny, szatyn i blond. — Flakony po 3 kor. i próbne flakoniki po 1 kor. 20 hal.

Do nabycia we Lwowie w handlu p. A. Beacocka skład farb, w składzie aptecz. p. Piotra Mikolascha i Syna, oraz u p. Ignacego Jahla, fryzjera. — Główna przesyłka 1005

J. Józefowicz
Warszawa, Nowosenatorska 2.

Odmrożenia

wszelkiego rodzaju, leczy stanowczo, jedyny środek, sporządzony podług starych przepisów domowych. Maść i zioła wysyła opłatnie za nadesłaniem K. 1·20 także za zaliczką 1269

W. KOTULSKI
Jezierzany, — koło Buczacza.

---

335 Recept

pieczenia ciast wszelkiego rodzaju, robienia likierów i t. d. wydanych przez autorkę „Praktycznej kuchni"

Różę Makarewiczową

do nabycia w księgarniach lub wprost u autorki we Lwowie, ul. Cicha 1, po cenie 2 k. 50 h. 1197

HEMOROIDY

wewnętrzne i zewnętrzne połączone z nadmiernym upływem krwi leczą szybko przez użycie MAŚCI, PROSZKU i PIGUŁEK **Dra Lebel w Paryżu.** — W Krakowie **w aptekach** Pp. Wiszniewskiego **i Redyka.**

We Lwowie w aptekach **Pp. Mikolascha, Ruckera i Wewiórskiego.**

Jesień 1903!

Nowości przemysłu krajowego

Na „Gwiazdkę" i na „Nowy Rok"

Kosze na kwiaty, Kasetki, Bombonierki, Zabawki, Kosze do robótek, na papiery, Kosze na owoce i do zakupna, Koszyczki ścienne, malowane

1282 poleca

BAZAR KRAJOWY

we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 5.

Zima 1903!

Największy w kraju

Skład WIN

firmy

MAKS WIKSEL i SYN

we Lwowie, ulica Krakowska l. 14

poleca

swoje od r. 1860 znane gatunki

Bisamberger austr.	96	hal.	za litr
Maurer austr.	1 k. 28	„	„
Hegyalawskie stoł.	96	„	„
Zieleniak	1 k. 28	„	„
Szamorodny	1 k. 60	„	„
„ stary	2 k. —	„	„
Czerwone wina od	80	„	„

Przed uskutecznieniem zakupna WIN, zapraszamy do bezpłatnego skosztowania w naszym handlu, aby się przekonać, że u nas można **korzystniej i taniej kupić, aniżeli u konkurencji.** 1267

Kawiarnia Amerykańska 153

przy ulicy Trzeciego Maja l. 11 we Lwowie
Codziennie koncert muzyki wojskowej. — Początek o godz. 9-tej wieczór.



dostać można tylko w handlu

Artura Bartosza

(dawniej Christianus)

Lwów, plac Marjacki l. 7,
obok handlu p. Szkowrona, róg Kopernika, — a mianowicie:

Porcelanowe serwisy od zł. 5·50 do zł. 300.

Szkło serwisowe krajowe, czeskie Boccara i angielskie

Serwisy do herbaty i kawy od zł. 3.— i wyżej na 12 osób.

Garnitury do umywalni przeróżne.

Stoliki żelazne od zł. 2·50 do 30·—, mosiężne z płytami marmurowemi już od zł. 23·— do zł. 80·—.

Nakrycia stołowe z chińskiego srebra, alpaki i innych oprawach.

Cukierniczki z chińs. srebra, krzyształ. i niklu od —·50 ct. do zł. 20·—.

Tace drewniane, niklowe, blaszane i chińs. srebra, przeróżne

Garnitury na likier, piwo i wino od zł. 1·— do zł. 30·—.

Kompotiery, MASELNICZKI i KOSZYCZKI na bułki, ciastka i bilety przeróżne.

Garnitury na kompot, konfitury i lody.

ŻARDYNIERY na KWIATY i PRZERÓŻNE FLAKONY

Noże kuchenne i do chleba, oryg. szwedzkie, angielskie i amerykańskie piłeczkowe.

Etażerki na ciasta i owoce kryształowe i z chiń. srebra.

polecam również

Komisowy skład mebli

t. j. łóżka żelazne, mosiężne i dziecinne w przeróżnych fasonach i kolorach od zł. 7·— do 100·—.

SAMOWARY krajowe polskie, fason tulski, jak rysunek, po zł. 3·—, 4·20, 5·20 i 6·25.

Wielka wypożyczalnia porcelany

szkła i srebra chińskiego, w miejscu i na prowincji.

Tylko plac Marjacki 7, róg Kopernika. 1239

Warto zobaczyć!

Cennik artykułów świątecznych

Edwarda Wacławka

Lwów, — Hala targowa
(obok wystawy przemysłowej).

	$^1/_2$ klg.	
Migdały najprzedniejsze	55—70	ct.
Orzechy tureckie łuszczone	40—43	„
Orzechy włoskie łuszczone	45	„
Rodzynki najlepszej jakości	38—45	„
Rodzynki czarne najlepsze	28	„
Rodzynki duże z pestkami	40	„
Figi wiankowe najprzedniejsze	14	„
Figi sułtańskie	35	„
Cykata najprzedniejsza	60—75	„
Skórki pomarańczowe	56	„
Marmolada owocowa	48	„
Marmolada morelowa	60	„
Powidła najlepsze	15	„
Śliwki „	18	„
Miód prawdziwy, najl. w smaku	28	„

Ryby żywe na święta, jak: szczupaki, liny, karpie i t. p., po zniżonych cenach!

WINA stołowe, wódki, likiery i rumy taniej jak wszędzie! 8172

Nieztównanej dobroci Kuracyjny koniak prawdziwy francuski, cała butelka zł. 3·50, pół 1·80, ćwierć 1 zł. poleca handel

Leonarda Soleckiego

we Lwowie, ul. Batorego 2. — Wysyłki od 2 butelek do każdej miejscowości. 8154

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krzlewski

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego